

KATARZYNA KOTYŃSKA  
Instytut Sławistyki Polskiej Akademii Nauk

## ODZYSKIWANIE MIASTA UTRACONEGO? POLSKI LWÓW Z PERSPEKTYWY UKRAIŃSKIEJ

*Lwów – miasto z podwójnym obywatelstwem: miejskim i państwowym.*  
Iryna Mahdysz

Pamięć Lwowa jest dla Polaków częścią pamięci Kresów Wschodnich – wyidealizowanej, utraconej ziemi przodków, przez czas i historię odebranego świata młodości. W istocie termin „kresowy” łączy w sobie dwa znaczenia: geograficzne i psychologiczne. Geograficznie rzecz biorąc, chodzi o tereny leżące na skraju, w oddaleniu od centrum, w domyśle: pograniczne, odmienne od centralnych rozumianych jako te, które wyznaczają pewien standard. Historia – przede wszystkim II wojna światowa i wymuszone przemieszczenia ludności polskiej po jej zakończeniu – dodała temu terminowi bardzo silny składnik psychologiczny: nostalgię, żal, niemożność pogodzenia się ze zmianami postrzeganymi jako głęboko krzywdzące i niesprawiedliwe. Odcięcie tej „ziemi utraconej” granicą przez długie lata praktycznie niemożliwą do przebycia oraz wyparcie jej polskiej historii z oficjalnej pamięci dodatkowo nasilało proces idealizacji tego obrazu.

Aż do lat dziewięćdziesiątych XX w. opowieści o przedwojennym Lwowie snuto niemal wyłącznie w sferze prywatnej. Dopiero upadek Związku Radzieckiego i ostateczne zniesienie cenzury państwowej przyniosły wybuch literatury wspomnieniowej, badań źródłowych, odtwarzania i zapisywania najdrobniejszych nawet szczegółów z historii miasta. Wspominano i przywoływano Lwów – rzecz jasna – polski, Lwów Semper Fidelis, odebrany przemocą, porzucony z przymusu. Co należy jednak podkreślić, stałym elementem obrazu była wartościowana jednoznacznie pozytywnie wielokulturowość miasta: pokojowe współzycie Polaków, Ukraińców, Żydów i Ormian stanowiło jeden z dowodów jego szczególności, unikalności.

Niewiele później – około połowy lat dziewięćdziesiątych – pełnym głosem przemówili także Ukraińcy. Wyzwolenie spod nacisków radzieckiej cenzury,

uwolnienie od ciasnych ram tego, o czym „zezwała się” pisać, przyniosło wiele nowych prób zmierzenia się z ukraińską narracją o historii miasta. I tak, jak dla Polaków jest rzeczą oczywistą, że Lwów to miasto polskie, zamieszkiwane przez Polaków oraz różne mniejszości, tak w narracji ukraińskiej opis ten będzie idealnie symetryczny: Lwów to miasto ukraińskie, zamieszkiwane przez Ukraińców oraz różne mniejszości – na poziomie ogólnym ich obecność jest wartościowana podobnie jak w polskim wariacie pamięci: bardzo pozytywnie.

Niemniej, pamięć zbiorowa to nie ser szwajcarski: dziury jej szkodzą. A konstruowanie obrazu Lwowa jako wielokulturowej idylli, nieważne przy tym, przez którą ze stron, w odniesieniu do samych tylko stosunków polsko-ukraińskich wymaga skomplikowanej ekwilibrystyki. Sam wiek dwudziesty przynosi przecież szereg wydarzeń, które dla osiągnięcia pożądanego efektu trzeba pominąć, zmarginalizować lub zinterpretować w nader zawiły sposób. Interesujące wydaje się w takiej sytuacji pytanie o wspólne elementy obu tych pamięci narodowych oraz o to, które postaci czy epizody kluczowe dla polskiej historii Lwowa zostają – i w jaki sposób – wplecione w narrację ukraińską. Nie mniej ciekawe jest rzecz jasna badanie, w jaki sposób wątki i motywy najbardziej charakterystyczne dla narracji ukraińskiej występują w opowieściach polskich, ale w tak krótkim tekście nie sposób powiedzieć o wszystkim.

Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że problemów nie powinna sprawiać historia dawna: postaci i wydarzenia z okresu Rzeczypospolitej Szlacheckiej, mimo że kojarzone przez Polaków z „polską” historią Lwowa, w istocie nie poddają się opisowi za pomocą dzisiejszych kategorii tożsamości narodowej. Łatwo więc kwestię tę ominąć i zastąpić patrzeniem przez pryzmat „tutejszości”, uniwersalnej „lwowskości” właśnie. Tą drogą do ukraińskiej narracji trafił na przykład Józef Bartłomiej Zimorowicz, autor siedemnastowiecznej kroniki spisanej po łacinie i zatytułowanej *Leopolis Triplex*, w której podzielił historię miasta na trzy etapy: ruski – od roku 1270, niemiecki – od 1340 i polski od 1551 roku. Kronika ta, w tłumaczeniu ukraińskim, została opublikowana w znanym lwowskim czasopiśmie kulturologicznym „Ji”, w jego monograficznym, „lwowskim” numerze<sup>1</sup>, o którym jeszcze będzie tu mowa.

Nawet w przypadku tak oddalonych epok problem zawężania obrazu Lwowa do własnego, „narodowego” podwórka, powraca jednak, jeśli spojrzeć na narrację całościowo: na pierwszy rzut oka neutralna „lwowskość” wieków dawniejszych, gdy płynnie przechodzi w opowieść o mieście niezmiennie i od zawsze „naszym”, nabiera „narodowego” odcienia: „lwowski” – okazuje się w domyśle oznaczać: „ukraiński”/„polski”.

<sup>1</sup> B. Zimorowicz, *Leopolis Triplex*, wyd. drukiem po raz pierwszy w 1899 r., tłum. ukr.: Зіморович Бартоломей, *Потрійний Львів, тобто хроніка міста Львова*, tłum. N. Cariowa, „Ji” 2003, nr 29, s. 28–67.

Czemu jednak nie zacząć poszukiwań wspólnych, nienacechowanych narodo-wo wątków wcześniej? Czemu nie sięgnąć do historii najdawniejszej, tak dawnej, że obecnej tylko pod postacią mitów, podań, niesamowitych opowieści? Miejscowy odpowiednik Złotej Kaczki czy Szewczyka Dratewki mógłby okazać się odporny na nacjonalistyczne zawłaszczenia. Paradoksalnie okazuje się, że w przypadku tego tak często i chętnie wszak przez literatów opiewanego i opisywanego miasta, z tradycyjnymi legendami jest problem: Lwów nie ma legendy założycielskiej, w ogóle typowych legend miejskich mu brakuje – żadnego odpowiednika króla Kraka, Warsa i Sawy, nawet porządnego, powszechnie znanego smoka tu nie uświadczysz (mimo, że badacze mitów i opowieści ludowych często nazywają Galicję ziemią smoków!).

Ciekawe, że przy wszystkich rozbieżnościach w rozkładaniu akcentów przy wspomnianiu najdawniejszej przeszłości miasta (dla pierwszego okresu istnienia Lwowa będzie to podkreślanie roli księcia, przez Ukraińców konsekwentnie tytułowanego królem, Daniela Halickiego, założyciela miasta – lub Kazimierza Wielkiego, który miasto umocnił i rozbudował), kwestia ta została potraktowana podobnie: oto w latach dziewięćdziesiątych XX wieku lukę spróbowali wypełnić pisarze: Polak Zdzisław Nowak oraz Ukrainiec Jurij Wynnyczuk<sup>2</sup>.

Zdzisław Nowak, znany głównie z cyklu pouczających i zabawnych opowiadań o uzbeckim mędrцу Hodży Nasreddinie i sprytnym karałpackim pasterzu Omirbeku, tuzin swoich „legend Lwowa” konstruuje w bardzo do nich podobny sposób, powtarzając wręcz niektóre pomysły. Czytelnik otrzymuje wesołe, podszyte nutką nostalgii opowiadania o sprytnych młodzianach, dowcipnych i mądrych błaznach, przebiegłych czartach, osadzone w realiach dworu Jana III Sobieskiego czy Lwowa Kazimierza Wielkiego, gdzie postaci miejscowe (tak diabły, jak batiarzy i kowale) mówią bałakiem. Książka Nowaka została zauważona i obdarzona komplementami przez polskich lwowiaków<sup>3</sup>, jednak trudno mówić o jej szerokiej popularności. Warto też zauważyć, że już sama druga część tytułu, odsyłająca do króla Jana III Sobieskiego, jednoznacznie wskazuje klucz, według którego opowieści będą snute: to historie „ku pokrzepieniu serc” snute, polskim lwowiakom na pociechę, opowiadające o „ich”, polskim mieście, co wielokrotnie na różne sposoby jest uwidocznione: przewijają się przed czytelnikiem księży w kościołach, polscy władcy, dbający o rozwój miasta, dominikanie, bernardyni... Spośród przedstawicieli innych narodowości większa rola przypadła w udziale tylko imię panu Łazarzowi Amirowiczowi, ormiańskiemu kupcowi bławatnemu. „Rusini” i „ruscy kupcy” natomiast ledwie przemykają w tle, a Niemców i Żydów nie ma w tym świecie wcale.

<sup>2</sup> Z. Nowak, *Lwowskie baśnie i legendy. Jak król Sobieski Józka batiara polubił*, Warszawa 1993; Ю. Винничук, *Легенди Львова*, Львів 1999.

<sup>3</sup> J. Wasylkowski, *Książki o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich*, „Rocznik lwowski” 1997–1998, wersja elektroniczna: <http://www.lwow.com.pl/rocznik/97-98/ksiazki97.html#1998-nowak>

Zupełnie inaczej rzecz się miała w przypadku Wynnyczkowych *Legend Lwowa*. Ukraiński autor zaproponował znacznie obszerniejszy zbiór niezwykłych opowieści i anegdot, dzieląc je na dwadzieścia jeden grup tematycznych. Niektóre z nich w istocie nie są legendami w ścisłym znaczeniu tego słowa, to znaczy nie posługują się elementami cudowności, nie są związane z życiem świętych i męczenników, a nawet nie przynoszą mniej lub bardziej niezwykłej wersji znanych wydarzeń historycznych. Zamiast odważnych, przebiegłych bohaterów czy rycerzy występują w nich na przykład „lwowskie świrki”, a zamiast cudu i niezwykłości mamy do czynienia z mądrym żartem królewskiego błazna. I chociaż, jeśli chodzi o królów, najwięcej miejsca poświęcono dworom założycieli miasta, Daniela i Lwa, w potok opowiadań płynnie wlewają się dykteryjki z życia Bartłomieja Zimorowica czy osiemnastowiecznego marszałka Sejmu Stanisława Małachowskiego. Polacy i Ukraińcy występują wszędzie pospołu, bez wskazywania palcem: „ten – Lach, tamten – Rusin”. Autor wydziela natomiast grupy opowiadań, zaczerpnięte z historii i tradycji innych narodowości: swoje podrozdziały mają Żydzi, Ormianie i Cyganie. Zabieg ten w pewien sposób służy unieważnieniu, odrzuceniu dychotomicznego podziału lwowskiej narracji na polską i ukraińską. Czytelnika przyzwyczajonego do odszukiwania w tekście przede wszystkim atrybucji narodowej Lwowa, może to zbijać z pantałyku, niemniej zmusza do refleksji nad potrzebą poszukiwania nowych sposobów mówienia o mieście.

Warto dodać, że Wynnyczuk przystosowuje też do lwowskich realiów wątki wędrowne – pojawia się tu na przykład nowy wariant znanej i u nas opowieści o rycerzach, śpiących we wnętrzu góry, którzy przebudzą się, gdy nadejdzie ich czas, z kolei lwowski czarnoksiężnik Łyśkewycz przed śmiercią zachowuje się kropka w kropkę jak łżycki czarodziej Krabat u Měrcina Nowaka-Njehorńskiego<sup>4</sup>. Takich szeroko znanych motywów można wyliczyć więcej, ale w tym miejscu ważne jest nie tyle tropienie ich, ile sam fakt ich obecności. Zgrabnie wykorzystane, ubarwiają i ożywiają świat lwowskich niezwykłych historii, bawią, uczą, wzruszają. „Legendy Lwowa” trafiły na podatny grunt: już w rok po pierwszym wydaniu zjawilo się drugie, rozszerzone. Do dziś książka cieszy się niesłabnącą popularnością, jest cytowana, przywoływana, a także zamieszczana w internecie – co oczywiście godne jest potępienia, jeśli chodzi o przestrzeganie praw autorskich, jednak bez wątplenia dowodzi zapotrzebowania na tego rodzaju publikacje, związane z lokalną historią i tradycją. Jak widać, Lwów potrzebuje swoich legend i swoich opowiadaczy historii – tyle że miejsca styku „tamtego”, pielęgowanego w polskiej pamięci Lwowa i dzisiejszego, geograficznie realnego miasta wydają się nieustannie słabnąć.

<sup>4</sup> M. Nowak-Njehorński, *Mistrz Krabat dobry łżycki czarodziej*, Wrocław 1978.

Im bliżej współczesności, tym trudniej uciec przed koniecznością wskazywania narodowej atrybucji dzieł, postaci, wydarzeń. Uciekanie w kategorię „tutejszości” wymaga tu używania wymijających ogólników i często ogranicza się do sfery języka mówionego: pismo wymusza na ogół większą precyzję sformułowań. Na przykład, chętnie mówiło się we Lwowie o przedstawicielach lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej jako o „obywatelach naszego miasta”, ale sformułowana kilka lat temu propozycja umieszczenia przy wejściu do Uniwersytetu Lwowskiego tablicy pamiątkowej im poświęconej wzbudziła kontrowersje – choć dawano im wyraz głównie w rozmowach prywatnych i zakulisowych: powodem był brak ukraińskich nazwisk wśród przedstawicieli szkoły, kwestia zbyt niepoprawna politycznie, by w pozostawiający ślady czy jakkolwiek oficjalny sposób ją omawiać. Dziś więc cała ta historia, podobnie jak kilka innych, jest już w zasadzie nie do odtworzenia. Wiadomo tyle: „mówiło się”, „uważano, że...”, „niektórzy twierdzili...”, „pojawiła się propozycja”. Badanie rzeczywistych napięć społecznych na podstawie tak nikłych poszlak, nieudokumentowanych wszak w żadnej pisanej formie, niebezpiecznie ociera się o kreowanie nowych legend i mitów.

Spójrzmy więc na dostępną, materialną egzemplifikację ukraińskiego sposobu patrzenia na Lwów. W 2003 roku do księgarń trafił wspomniany już monograficzny numer kulturologicznego czasopisma „Ji”<sup>5</sup>, rok później wydany w wersji rozszerzonej jako książka *Львів. Leopoldis. Lwów. Lemberg. Genius loci*. Zamierem redakcji było możliwie szerokie zaprezentowanie wielokulturowej, wielonarodowej, w różnych językach formułowanej narracji lwowskiej. Trafiły tu wiersze, eseje, wspomnienia, analizy autorów ukraińskich, polskich, rosyjskich, żydowskich, niemieckich, włoskich. Niemniej dobór tekstów polskich w pierwotnej, czasopiśmienniczej wersji polskiego odbiorcę zaskakiwał i budził rozczarowanie: poemat Kłonowica, *Kroniki Lwowa* Zimorowica, kilka szkiców Franciszka Jaworskiego o barwnych, z różnych stron Europy pochodzących postaciach Lwowa XVI – końca XIX w., Stanisława Sznur-Pepłowskiego historia lwowskich kontraktów i jarmarków w XVIII–XIX w., a z autorów całkowicie współczesnych – humorystyczne opowiadki Leszka Mazana o szczęśliwych latach CK Monarchii oraz wiersze mieszkającej we Lwowie polskiej poetki Natalii Otko. Zestaw – wydawać by się mogło – tak nieradykalny, tak gładki, że nie mogący budzić podejrzeń o propagowanie polskiej wersji historii Lwowa – jeśli już, to raczej o jej zacieranie.

Tymczasem w niektórych wpływowych kręgach dzisiejszego Lwowa zawrzało. Redakcji zarzucano umyślne i karygodne rozmywanie odwiecznej ukraińskości miasta, uleganie zgubnej modzie na przesadną polityczną poprawność, niemalże

<sup>5</sup> Czasopismo i książka dostępne są także on-line oraz w wersji pdf: <http://www.ji.lviv.ua/n29texts/N29-lviv.htm>; <http://www.ji.lviv.ua/ji-library/lviv2/lviv2-zmist.htm>

renegactwo i zdradę narodową. Tyle że znów mamy do czynienia z „historią mówioną”, poglądy tego rodzaju nie zostały wyrażone na piśmie. Skądinąd warto zauważyć, że sam fakt przeniesienia dyskusji wyłącznie w sferę rozmów stanowi ogromną zmianę w porównaniu z podobną pod względem zderzenia dwóch wizji tego, co jest właściwe w odniesieniu do kwestii własnej tożsamości lokalnej i państwowej, o dziesięć lat wcześniejszą dyskusją wokół reportażu Katarzyny Bielas *Lwów: miasto podziemne*<sup>6</sup>.

Tak gwałtowne reakcje mogą się wydać zaskakujące. Cóż; uczucia, z którymi mamy do czynienia w podobnych przypadkach, rządzą się innymi prawami, niż naukowe dyskusje czy obiektywne fakty. Jeśli jednak przyjąć do wiadomości taki stan rzeczy i przez pryzmat tej wiedzy raz jeszcze przyjrzeć się spisowi treści, można odczytać go zupełnie inaczej: nie jako fałszowanie, umniejszanie czy dyskryminowanie polskiej narracji, a jako ostrożną próbę włączania jej w ukraińskie doświadczenie. Dodać należy, że redakcja „Ji” nie ugięła się pod naciskiem krytyki, o czym najlepiej świadczy wydanie wspomnianej rozszerzonej wersji książkowej, która – z tekstów polskich autorów – zawiera dodatkowo, oprócz trzeciego szkicu Jaworskiego, wiersz w bałaku Mściława Rusa z 1908 r. oraz obszerny fragment *Mojego Lwowa* Józefa Wittlina.

To dobry moment, by spojrzeć, jakie losy spotkały współczesnych polskich „piewców chwały i wspaniałości Lwowa”, by użyć typowego określenia, przewijającego się przez karty czasopism i wspomnień Lwowowi poświęconych. Każdy bez namysłu wymieni szereg nazwisk, a zacznie najpewniej od Józefa Wittlina właśnie. Otóż istniejący (pełny i bardzo dobry) ukraiński przekład eseju *Mój Lwów* szerszemu ogółowi znany jest tylko we fragmentach; drukowany był w kijowskim miesięczniku „Krytyka” (2002, nr 7–8, numer monograficzny o Lwowie) oraz we wspomnianym wyżej zbiorze *Львів. Leopoldis. Lwów. Lemberg. Genius loci*. Całość od kilku już lat nie może się doczekać wydania; w tym przypadku zawiśniły wprawdzie nie żadne narodowe animozje, a zwykłe (choć, jak widać, bolesne w skutkach) wewnętrzne problemy wydawnictwa. Warto dodać, że w tym samym „lwowskim” numerze „Krytyki” miał miejsce pierwodruk eseju historyka Macieja Janowskiego *Rozmyślenia nad starym przewodnikiem*, opublikowanego później po polsku w miesięczniku „Znak”<sup>7</sup>. Spośród znanych tytułów należy wymienić jeszcze *Wysoki Zamek* Stanisława Lema, wydany po ukraińsku we Lwowie w 2002 r.

<sup>6</sup> K. Bielas, *Lwów: miasto podziemne*, „Gazeta Wyborcza” nr 60, 1994/03/12–1994/03/13. O recepcji tego tekstu we Lwowie pisałam w książce *Eseiści o Lwowie. Pamięć, sąsiedztwo, mity*, Warszawa 2006, s. 112–113. Por. też dyskusję na łamach gazety „Post postup”, zwłaszcza: *Львів – місто підземне і надземне (листки читачів)*; *Від редакції*, „Пост поступ” 1995, nr 9 (167) oraz B. Павлів, *Львів – місто „підземне” і „надземне”*, „Пост поступ” 1995, nr 6 (164).

<sup>7</sup> M. Janowski, *Rozmyślenia nad starym przewodnikiem*, cz. 1, „Znak” 2003, nr 1; cz. 2, „Znak” 2003, nr 2.

Czego więc w ogóle się w tym ukraińskim spojrzeniu na polski Lwów nie znajdzie? Intuicja słusznie podpowiada: nostalgicznych wspomnień świetności, bezrefleksyjnej dumy z miasta *semper fidelis*, opiewania jedynej w swoim rodzaju polskiej kresowości. Z drugiej strony – kluczowe dla topografii sentymentalnej polskiego Lwowa miejsca są dzisiejszym ukraińskim lwowianom znane, wspólną cechą „polskiego” i „ukraińskiego” Lwowa jest również jego geograficzna niezwykłość i malowniczość. Przywoływane jest położenie na wododziale Morza Czarnego i Bałtyku, unikalny mikroklimat i warunki geologiczne, powtarzają się charakterystyczne miejsca, jak lwowskie knajpy, „pokoje do śniadań”, kawiarnie czy postaci – choć te ostatnie, o czym była już mowa, traktowane wybiórczo, a niekiedy w różnym ustawianiu oświetleniu: większe znaczenie ma tu sposób ich traktowania, niż sam fakt pojawienia się. Z pewnością jest natomiast w dzisiejszej ukraińskiej wizji miasta miejsce dla polskiej eseistyki – czego najlepszy przykład stanowią teksty Wittlina i Lema<sup>8</sup>. Esej, z natury swojej wymuszający wzniesienie się ponad świat czarno-białych podziałów i opinii jedynie prawdziwych, ułatwia nawiązywanie dialogu również w sytuacjach tak złożonych, jak stonki polsko-ukraińskie w odniesieniu do Lwowa.

### *Regaining the Lost City? Polish Lviv in the Ukrainian Perspective*

#### Summary

The Polish reader is acquainted with the Polish image of Lviv that is: nostalgic, based on memories, emphasizing the loyalty of the city towards the Republic of Poland. In most cases, it ignores or marginalizes the current Ukrainian point of view. Yet, the Ukrainians who also consider Lviv their own city, who have created their own image of it, their own mythology and a specific Lviv narration, have been forced to confront them with Polish imagery. They transform it, selecting some elements, argue with it, or create their own alternative narration. Historical figures and events are treated in different ways, yet some common mechanisms are also traceable. The article discusses these transformations and polemics with reference to selected literary and non-literary texts.

---

<sup>8</sup> Oczywiście bogate polskie leopoliana historyczne, a także wspomnieniowe, ukraińskim badaczom są znane, a nawet bywają przedmiotem przenikliwej analizy – por. np. niezwykle trafne obserwacje Jarosława Hrycaka na temat *Notatek lwowskich (1944–1946)* Ryszarda Gansińca (Wrocław 1995), w: J. Hrycak, *Lwowskie requiem*, „Przegląd Polityczny” 2003, nr 59.